



Islandia – Hvannadalshnúkur 2110 m n.p.m.

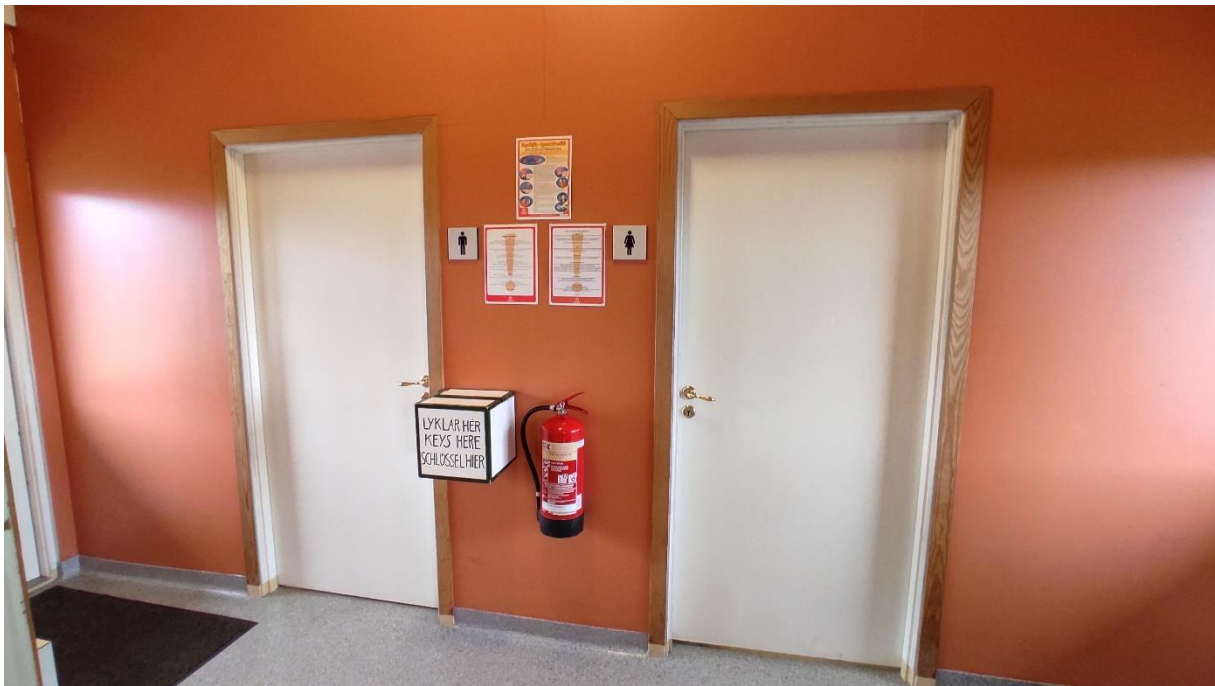
W przeszłości analizując dane z sieci podczas planowania wyprawy na ten szczyt, brałem pod uwagę odległość wyspy od naszego kraju, trudności logistyczne z dotarciem do punktu startu, ekipę z którą tam się udam, oraz co muszę tam zabrać. Praktycznie samą wysokość góry 2110 metrów n.p.m. nie brałem za bardzo pod uwagę, bo przecież wiele szczytów w Tatrach jest od niej wyższych i nie sprawiają one trudności technicznych w ich zdobyciu. Gdy przeczytałem się dokładniej w opisy trasy dotarło do mnie, że trudności może nie tyle sprawiać lodowiec po którym należy się poruszać, ale odległość jaką należy pokonać oraz przewyższenie rzędu 2000 metrów. Planowanie wyprawy trwało kilka lat gdyż skutecznie utrudniała to pandemia. Gdy już trochę pandemia odpuściła pojawił się kolejny problem w postaci wojny na Ukrainie. Nie miałem ekipy więc szukałem możliwości skorzystania z usług doświadczanych firm lub też przewodników. W dniu 20 maja 2022 roku o godzinie 13 parkujemy samochód na „[Parking pod skrzydłami](#)”. Koszt zaparkowania samochodu na osiem dni to 95 złotych. Udajemy się na Lotnisko Pyrzowice, gdzie odprawiamy się i oczekujemy na lot liniami Wizzair. Planowany start samolotu 16.30, lądowanie o godzinie 18.50 (czasu lokalnego, czyli 20.50 czasu polskiego). Koszt biletu w obie strony to 1156 złotych w tym mamy bagaż rejestrowany 20 kg.

Po wylądowaniu w Keflavíku, odbieramy bagaż oraz wypożyczony samochód Hyundai [Tucson](#) za jedyne 133000 ISK i jedziemy na nocleg do [Alba Guesthouse](#). Cena za pokój ze śniadaniem to wydatek rzędu 431 złotych za dwie osoby. Musimy przystosować się do dnia trwającego przez całą dobę. Rano po śniadaniu wyjeżdżamy w kierunku noclegu, który mamy na campingu

[Svinafell Campground](#). [63°58'44.7"N 16°51'11.3"W](#) lub [63.979083, -16.853139](#)



Koszt noclegu od osoby pod namiotem to 1700 ISK. Mamy do dyspozycji prysznicze wliczone w cenę,



dużą kuchnię wyposażoną w dwie elektryczne dwupłytkowe kuchenki, kilka czajników elektrycznych, dwa tostery, jakieś sztucce, garnki oraz zmywak z płynem do naczyń i lodówkę.



Nam zaraz po przyjeździe zaimponowała duża kuchnia gdzie można było przeczeakać intensywne opady deszczu uniemożliwiające skutecznie rozstawienie namiotu.

Gdy się trochę uspokoiło a deszcz mniej intensywnie padał rozbiliśmy swoje namioty i przygotowaliśmy się do noclegu.

W niedzielę (22-05-2022 roku) ma być tzw. „okno pogodowe” musimy przepakować plecaki, ponieważ rano o 3 pobudka i wyjazd na parking skąd o godzinie 4.00 startujemy na szczyt. Nie dospaliśmy do trzeciej bo już po godzinie drugiej większość osób pakowała się i wyjeżdżała na swoje wyprawy. Początkowo myśleliśmy, że wszyscy pójną na ten sam szczyt, ale gdy zajechaliśmy na parking nikogo tam nie było.

Nasz cel to stary niby wygasły wulkan. Czas wejścia i zejścia to około 13 godzin i około 26 km odległości. Droga na szczyt w większości prowadzi przez lodowiec, więc należy poruszać się po niej uważnie związanym liną. Przewyższenie na szczyt to około 2000 metrów, ponieważ wychodzimy prawie z poziomu morza. Szlak zaczyna się na parkingu Sandfell – 13 kilometrów od campingu. W tym celu musimy się cofnąć **7,6 kilometra droga**, którą dzień wcześniej przyjechaliśmy na camp.

63°56'41.4"N 16°47'35.4"W lub 63.944843, -16.793155

Przejazd zajmie nam około 7 minut. **Dzień w tym czasie trwa** od godziny 4.23 do 22.44.
Okolo 4 tej jesteśmy na parkingu

POGODA HVANNADALSHNUKUR

Dołącza do nas Kamil Kluczyński (+354 776 4995, kontakt najlepiej napisać na telefon, Facebook) który postara się nas wyprowadzić na szczyt.

Przyznam, że rozważaliśmy wyjście bez przewodnika dysponując śladem na szczyt, stwierdziliśmy jednak, że jest to słaby pomysł gdyż trzymanie w rękę nawigacji w tak trudnych warunkach utrudni poruszanie się i może mieć znaczący wpływ na bezpieczeństwo uczestników wyprawy. Sam początek trasy to podejście po osuwających się pod podeszwą kamieniach. Widoczność była bardzo dobra nawet przyswiecało chwilami słońce.

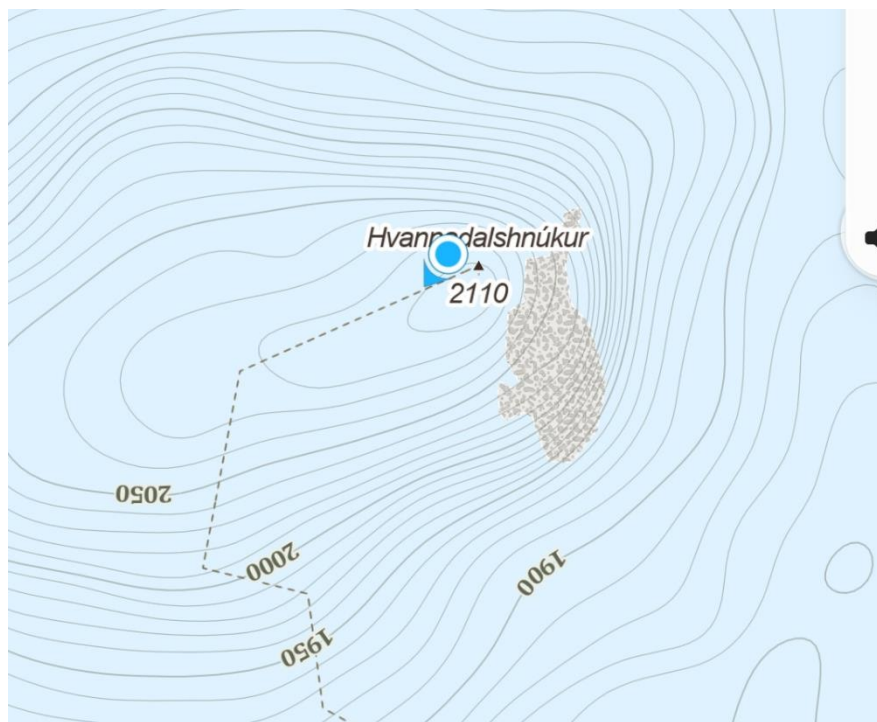


Wyżej zaczynały się płaty śniegu, na szczęście zmarzniętego. Zakładamy rakiety które pożyczył nam Kamil i ruszamy do góry. Pogoda nadal bardzo fajna lecz w górze trasy widać gęste chmury. Jest dość ciepło. Gdy kończy się śnieg a zaczyna lodowiec wiążemy się liną. Bardzo trudno jest nam poruszać się w rakietach ponieważ na co dzień nie używamy takiego sprzętu.



Droga coraz mocniej daje nam w kość. Pojawiają się różne wcześniejsze kontuzje które teraz przypomniały nam o sobie. Już w chmurach mijamy plato. Widoczność bardzo się skraca do kilkunastu metrów. Kamil prowadzi nas cały czas pod górę, gdzie w końcu z wypłaszczenia plato wyrasta góra. Zmieniamy rakiety na raki w jedną dłoń bierzemy tym razem czekan w drugą kijek. Trasa staje się coraz bardziej stroma. Podchodzimy po ścianie nachylonej gdzieś około 45 stopni, gdzie dookoła praktycznie nic nie widać. W końcu stajemy na w miarę płaskim terenie, a aplikacje które każdy z nas posiada pokazują, że jesteśmy na szczycie, z którego nie mamy żadnych widoków.





Schodząc w dół coraz bardziej odzywało się moje kolano więc i tempo zejścia nie było szybkie. W sumie czas jaki był mi potrzebny na zdobycie szczytu wyniósł 13.28 godziny.

Po wyprawie wracamy na nocleg na ten sam camping.

[Film z wyprawy](#)